

# Gieysztor, Aleksander

---

"Bistum Lebus : Studien zur Gründungsfrage und zur Entstehung und Wirtschaftsgeschichte seiner schlesisch-polnischen Besitzungen", Herbert Ludat, Weimar, 1942 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 36, 169-174

---

1946

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

o bitwie pod Lignicą i użyciu w niej przez Tatarów nieznanych palących się materiałów (str. 18).

W drugiej części pracy, podzielonej również na siedem rozdziałów, dał Greków przegląd najważniejszych momentów, jakie w XIII i XIV w. zaszły między Rusią a Złotą Hordą względnie jej władcami. Opracowanie Grekova stoi jednak niżej niż Jakubowskiego pod względem wykorzystania źródeł i literatury, choćby przykładowo wspomnieć o bitwie na Kulikowym Polu i roli w niej Jagiełły, o czym Grekow zupełnie nie wspomina (str. 187—9).

Ogólny zarzut jaki by można postawić całej pracy, to jej zaduża zwięzłość, znane fakty można było tylko wspomnieć, lecz nowe wymagają szerszego rozprawienia.

Józef Skrzypek.

Ludat Herbert, Bistum Lebus. Studien zur Gründungsfrage und zur Entstehung und Wirtschaftsgeschichte seiner schlesisch-polnischen Besitzungen. Weimar, Böhlau 1942, s. 1 nlb i 398.

Sprawozdanie z pracy Ludata wydaje się nie tylko potrzebne dla krytycznego oświetlenia nowej książki o ważnym rozdziale historii Kościoła w Polsce średniowiecznej, ale jednocześnie stanowi fragment większego zadania stojącego dziś przed historiografią polską, mianowicie zreferowania i właściwego ustosunkowania się do nauki historycznej niemieckiej, zwłaszcza ostatnich dziesięciu lat. Obserwowany przed wojną wyteżony wysiłek pracowni humanistycznych, a w szczególności historycznych, nowej Rzeszy realizował pośpiesznie postulat mało zresztą ukrywany, rozpoznanie polskiego warsztatu naukowego, aby wyzyskać je dla budowy niemieckiego Welt-reichu również w kręgu kultury. Goście niemieccy oglądali przed wojną skwapliwie, zbyt może dla nich otwarte, nasze archiwa i biblioteki, muzea i uniwersytety, poznawali język i personel naukowy, przyjmując w odróżnieniu od dotychczasowego stosunku postawę pełną zainteresowania wynikami nauki polskiej; wyniki te tłumaczyli na niemiecki, albo in extenso, jak w wydawnictwach Osteuropa-Institut we Wrocławiu, albo też przejmowali je do swych opracowań. Do wyników polskich i do źródeł dochodziła ich własna interpretatio Germana, od razu zaczepna (Deutschland und Polen, 1935 r.) z zachowaniem pozorów polemiki, w latach wojennych depreczująca wszystko co polskie.

W drodze, jaką odbył Ludat od gościny w polskich bibliotekach do docenty na Reichsuniversität Posen, zawiera się przykład tych przemian. Omawiana przez nas praca Ludata wyrasta bowiem ze Sprawozdań Tow. Naukowego we Lwowie, gdzie w r. 1936 ogłosił on pierwszy komunikat o odnalezionym przezeń rękopisie Catastrum ecclesiae Lubucensis, korzystając z gościnności polskiej nauki, której zależało również na udostępnieniu poprawnego tekstu najstarszego naszego inwentarza wiejskiego, dóbr położonych częściowo na ziemiach Polski 1939 r. Przygotowywana przez L. wówczas na zamówienie prof. Bujaka edycja Catastrum nie doszła jednak do druku, napotykać, jak L. chlubi się w 1942 r. na „wygórowane, szowinistyczne żądania, aby przypisy ogłosić po łacinie, albo po polsku, a nie po niemiecku“ (s. 1 nlb. i 37). Łatwo można sobie wyobrazić z jakim przyjęciem w Niemczech spotkałaby się analogiczna polska propozycja, nawet w okresie rzekomego odprężenia! Praca około publikacji źródła rozrosła się następnie w opracowanie kilku zagadnień gospodarczych, osadniczych i kościelnych, datujące się niewątpliwie jeszcze z przed 1939 r. Wymagania wojny i habilitacji położyły na grubym tomie L. swe piętno w postaci wprowadzenia poprawek antypolskich i przejęcia frazeologii wielkoniemieckiej oraz mało skoordynowanego zczepienia tych kilku studiów. W chwili oddawania do druku i ta redakcja wydać się musiała autorowi zbyt nie aktualna; oto, w uzupełnieniach L. odwołał swój pochlebny sąd o pracach Buczka i Labuy, odsyłając ciekawego tych jego przemian duchowych czytelnika do programowej wypowiedzi pt. Die Anfänge des polnischen Staates, 1942 r. w serii krakowskiego Ostinstitutu, książki skąd inąd godnej również recenzji.

Było by bowiem znaczną nieprzezornością, jak to się często praktykuje, oatrzeć produkcję niemiecką ostatnich lat terminem propagandy czy po-

litycznych nadużyć pozanaukowych i przejść ponad nią w ten tylko sposób. Te okazałe tomy rozpraw i przyczynków, po pierwsze, pozostały w druku, rozbiegły się po różnych krajach, zdobywając nieprawnie rolę informacyjną, którą im z trudem wypadnie nam w warunkach powojennych wydzierać. Po wtóre, nie wolno ze względów poznawczych stosować jednej miary przy artykułach świątecznych *Warschauer Zeitung* o niemieckiej kulturze Ostraumu — i np. przy pismach Brackmanna, również tendencyjnych, ale napisanych w rozbudowanym warsztacie naukowym i opartych o szeroki aparat porównawczy. Prac tego rzędu nie wolno zapoznawać, choć trzeba je skutecznie zwalczać przez odsłanianie ich słabości metodycznych. Referowanie prac niemieckich tego okresu odsłania bowiem także na każdym kroku załóżki kłeski niemieckiej. W historiografii III Rzeszy jej upadek duchowy wyraził się m. in. w zaprzeczeniu podstaw nauki, odwrotem od dociekliwego autentyzmu na rzecz konstrukcji silnie emocjonalnych i tak sugestywnych dla młodszego pokolenia naukowców niemieckich w zakresie humanistyki, że poczynali oni tracić nawet na sprawności technicznej w nieuświadomionym całkowicie przekonaniu o drugorzędności ścisłego opisu faktów wobec raz na zawsze przyjętej więzi nacjonalistycznego procesu dziejowego.

Książka L. przynosi już liczne symptomy tego stosunku, wyrażając jeszcze zasadniczą tradycję szkolarską zarazem: oprawę mikrograficzną, nie przepuszczającą najmniej istotnej literaturze sąsiedniego nawet przedmiotu; rozbudowaną polemiczność w najdrobniejszych szczegółach, drukowanie wszelkich notat autora, nawet takich, które bez szkody dla czytelnika mogłyby pozostać w aparacie przygotowawczym. Symptomy wspomniane — to przede wszystkim dość niski gatunek tej uczoności, zależność od referowanych poprzedników i błędy formalne opracowywania źródeł. W zasadzie wszakże dominuje w tej pracy L. jeszcze znaczna uczciwość naukowa. *T*łmia ją niekiedy ozdobniki stylistyczne, wycieczki w stronę zwycięskich lat wojny, ale jej nie przesłaniają. Docenia L. w całej rozciągłości dorobek nauki polskiej, i to w taki sposób, że chciałoby się nawet widzieć nieco więcej jego własnego polotu i niezależności od Polaków, cytowanych obficie i na ogół wiernie. Ogólne poglądy L. na genezę biskupstwa lubuskiego, na pochodzenie jego włości oraz na jego uroszczenia misyjne na Rusi Czerwonej stanowią właściwie niezupełnie szczęśliwą w szczegółach replikę tego, co wiemy z prac Tad. Wojciechowskiego, Abrahama i Gębarrowicza. Bardzo niewiele dają jego rozważania gospodarcze. Wartość książki L., prócz przypomnienia sprawy biskupstwa lubuskiego, stanowić zdaje się jego wydanie *Catastrum*, choć i tu wypada właściwie żałować, że edycja ta nie doszła pod okiem polskiego uczonego, który by niejedno poprawił w komentarzu, a lekcje L. uwiarygodnił. Reszta wokół wydania źródła, znanego dotąd z wadliwego opublikowania go przez Wohlbrücka przed stu zgórą laty, jest pracowitym przedyskutowaniem źródeł i opracowań bez nowej problematyki i bez nowych wyników, które by nas mogły przekonać, że są w obecnym stanie sprawy — ostateczne.

Pracę swą zbudował L. na następującym planie: w rozdz. I omawia stan sprawy w nauce niemieckiej i polskiej (s. 1—26), w II — bada formę, genezę i wartość *Catastrum* (s. 26—72), w III — przedstawia warunki społeczne i gospodarcze majątku biskupiego w Wielkopolsce i w Małopolsce (s. 73—175), w IV — dzieje uposażenia na Śląsku, w Wielkopolsce i Małopolsce (s. 176—238), w V — omawia początki biskupstwa lubuskiego (s. 239—271) z trzema ekskursami (s. 239—310): o dokumentach książąt polskich dla Lubusza, o rywalizacji askańsko-magdeburskiej w ziemi lubuskiej 1252 r. i o katalogu biskupów lubuskich, przy czym znajdujemy tylko liczne i luźne poprawki bez próby uporządkowania całego ich pocztu. Dotkliwym brakiem jest pozabawienie książki ze względów wojennych mapy uposażenia, zapowiadanej przez autora, i niezapowiadanych a pożądaných prób pisma *Catastrum*. Na końcu (s. 313—398) następuje wydanie *Catastrum ecclesiae Lubucensis*. Budowa książki w istocie daleka jest od przejrzystości i oszczędności miejsca. Trzy jej człony: rzecz o początkach biskupstwa, studium społeczno-gospodarcze i wstęp do edycji wraz z edycją *Catastrum*, mało są ze sobą sharmemizowane, zawierają liczne powtórzenia i dłużyzny, nie wyczerpując przy tym nawet tych kwestii, które autor sobie wyznaczył jako zamierzemą pracy.

Zacznijmy od kwestii najbardziej zasadniczej, od genezy diecezji lubuskiej i jej uprawnień na Rusi. Kilkakrotnie (co najmniej trzy razy) omówiona przez L. literaturę przedmiotu sprowadza się do starej i znanej w Polsce, cennej monografii Wohlbrücka (1829—32) po stronie niemieckiej, oraz do dwu też polskich na ten temat T. Wojciechowskiego (1904) i Abrahama (1893), z modyfikacją godzącą poniekąd te stanowiska, autorstwa Gębarowicza (1934). Literatura niemiecka, przeciwstawiona liczebnie, ale szczególnie jakościowo, polskim zainteresowaniom genezę biskupstwa lubuskiego wygłąda niepozornie, i nie pomogą tu mrówcze zestawienia bibliograficzne z czasopism krajoznawczych, a to z prostego powodu: Ziemia lubuska w dobie swego pierwszoplanowego znaczenia dziejowego jest Polską. Naturalną przeto jest sprawą, że nauka polska zajmowała się nią stale i z powodzeniem. Jak wiadomo, teza T. Wojciechowskiego brzmi, że biskupstwo zostało erygowane nad Odrą w początkach XII w., przejmując tradycje misyjne i uposażenie opatowskie jakiegoś biskupstwa polskiego na Rusi z lat 1060—92. Abraham natomiast sądził, że uroszczenia lubuskie do misji ruskiej powstały z osobistych stosunków biskupów lubuskich na Rusi w II połowie XII w., a zostały ożywione z chwilą, gdy Henryk Brodaty, pan ziemi lubuskiej, objął także Małopolskę i wyposażył Lubusz kluczem opatowskim. Modyfikacja Gębarowicza polega na ustaleniu daty założenia biskupstwa lubuskiego na r. 1124 i związaniu z nim, już wtedy, północnej tradycji międzyrzecko-kazimierskiej i wschodniej opatowskiej (w formie patronatu?). Uposażenie opatowskie przeszło wszakże do Lubusza dopiero w XIII w., przed tym zaś, w II poł. XII w., biskupi mogli powziąć jakieś pretensje jurysdykcyjne ze swoich relacji z Romanem halickim. Jak się ustosunkował do tych tez autor? Zabrakło mu odwagi na sformułowanie własnej koncepcji w zwartej formie i z samodzielnym uzasadnieniem. Poprzestał na niezdecydowanych uwagach krytycznych do wymienionych też polskich, zarzucając im przerost hipotetycznych przesłanek i zasłaniając się non liquet. Z jego uwag nie mniej wyziera następujący pogląd kompromisowy: fundacja diecezji lubuskiej datuje się za Gębarowiczem rokiem 1124, obszernie ją omawiając, znów w formie referatu literatury polskiej, jako część planów politycznych i kościelnych Krzywoustego, zrealizowanych w czasie legacji kard. Idziego. Przyjmuje dalej, że dobra opatowskie biskupi otrzymali dopiero w latach 1232/8 po krótkim ich dzierżeniu przez dominikanina Gerarda, biskupa misyjnego na Rusi. Twierdzi, że pretensje lubuskie do jurysdykcji nad katolikami na Rusi, zgłoszone po raz pierwszy w 1259 r., a wysuwane przez XIII i XIV w., są jednak znacznie starsze: sięgają zaginionego polskiego biskupstwa na Rusi XI w., którego zadania powiązano w 1124 r. z erygowaną wówczas katedrą lubuską, jako drugie pole jej ekspansji. Dlatego biskupi lubuscy chętnie nawiązują stosunki z Rusią w XII w., otrzymując drugi klucz małopolski, Kunice i Krosno, od książąt Daniela lub Romana, a następnie w XIII w. Opatów — od Henryka Brodatego.

Nie trudno zauważyć, że ta kompilacja poglądów nauki polskiej jest nie do przyjęcia, przede wszystkim ze względu na małą zawartość takiej konstrukcji i nikłe prawdopodobieństwo jej punktu wyjściowego: diecezja północna, przeznaczana przez Krzywoustego do wielkiego dzieła opanowania Pomorza, jednocześnie ma dziedziścić plany ruskie, którym ma sprostać, nie posiadając nawet jeszcze w tamtych stronach bazy majątkowej! Zbierając rozproszone domysły L. i badając ich podstawę źródłową, dochodzimy do wniosku, że jedynym jego wkładem własnym w zreferowane stanowisko Gębarowicza jest rzekomo wczesna i rzekomo ruska darowizna Krosna dla biskupstwa lubuskiego. Badając zaś dalej poglądy Abrahama i Gębarowicza, z pominięciem już zbyt dowolnych, choć wewnętrznie zwartych, przypuszczeń T. Wojciechowskiego, odważamy się je w całości zakwestionować, gdy mówią o początkach uprawnień ruskich Lubusza. Trwałym wkładem w znajomość piastowskiej organizacji Kościoła jest ustalenie przez Gębarowicza roli legacji Idziego i zasięgu wykonanych w 1124 r. reform, pośród których znalazło się także ufundowanie biskupstwa lubuskiego. Do przyjęcia także choć ze znacznymi odchyleniami, jest prawdopodobne biskupstwo polskie na Rusi względnie misje polskie w XI w., przy czym zastrzeżenia szłyby w kierunku ustalenia, jaki to spadek zostawiły na wschodzie diecezje hipotetycznej, ale koniecznej do przyjęcia drugiej metropolii polskiej,

której istnienie wysoce uprawdopodobnił prof. St. Kętrzyński. Nie widzimy natomiast w źródłach XII i XIII w. dostatecznych argumentów, aby sprawę biskupstwa lubuskiego wiązać ze sprawą polskich biskupstw na Rusi przed połową XIII wieku.

Rozpatrując przytaczane dowody na te rzekome związki Lubusza z Rusią przed otrzymaniem przezeń uposażenia opatowskiego, które jak L. za Abrahamem powtórzył, nastąpiło w latach 1232/8, widzimy cztery ich grupy. Pierwszą stanowi domniemana przez T. Wojciechowskiego łączność między dwoma według niego eremami w Międzyrzeczu-Kazimierzu i w Opatowie, wyrażająca się w jednym i tu i tam wezwaniu św. Marcina. Uposażenia obu tych eremów weszłyby do majątku biskupów lubuskich, wytyczając im dwa kierunki pracy misyjnej: sprawy lutycko-pomorskie i sprawy ruskie. Nie w źródłach nie nakazuje nam przyjęcia jakiegokolwiek łączności między tymi wątpliwymi częściowo eremami, zwłaszcza, że w Opatowie starszym wiekiem od kościoła (kolegiaty) św. Marcina był napewno kościół NP. Marii. Uposażenie lubuskie pod Kazimierzem w Wielkopolsce pochodzić może z 1124 r., na co wskazówek nie ma, natomiast majątek opatowski dostał się biskupom lubuskim w l. 1232/38, na co są świadectwa wymowne, które dały się łatwo obronić przed zarzutami T. Wojciechowskiego. Że darowizna Brodatego stworzyła podłoże dla pretensyj ruskich, na to zgoda, ale cofać ich wstecz nie można. Drugą grupą dowodów na związki rusko-lubuskie przed XIII w. byłbyby koneksje biskupa Arnolda, poprzednio opata mogilneńskiego, z Romanem halickim, co jest wynikiem bardzo już okólnych hipotez: aby koneksje te przyjąć, trzeba przed tym uwierzyć, że w Opatowie byli w XII w. benedyktyni, że z nimi, jako najbliższymi swymi sąsiadami, utrzymywał stosunki Roman, znany nam ze źródeł dobrodziej benedyktynów, ale w Erfurcie, i że wreszcie Mogilno miało jakieś związki z hipotetycznym opactwem benedyktyńskim w Opatowie. W ten tylko, zupełnie nie przekonywujący, sposób dochodzimy do owych stosunków księcia ruskiego z biskupem lubuskim! Trzecią grupą argumentów jest sprawa uposażenia biskupów lubuskich między Wisłokiem a Wisłoką, z Konicami i Krosnem. Według L. ta część majątku małopolskiego biskupów jest starsza od nadania Opatowa i sięga właśnie dobrodziejstw książąt ruskich XII w. Domysł ten jest bezzasadny. Konice i Krosno nie są zawarte *expressis verbis* w darowiznie Brodatego, ale nie znamy jej dokumentu, tylko — wzmiankę kronikarską, nie wyczerpującą przecież zakresu terytorialnego darowizny Opatowa. Nie jest więc wcale wykluczone, że już w l. 1232/8 dostały się one biskupowi jako aneks w puszczy pogranicznej polsko-ruskiej, gdzie miały swe obszary i Tyniec i Koprzywnica, bliski sąsiad Opatowa. Konice i Krosno występują po raz pierwszy w 1282 r. w dokumencie Leszka Czarnego, znanym z XVI w. kopii transumptu XIV w. L. przeprowadza obronę tego tekstu przed zarzutem interpolacji nomenklatury Krosna, wysuwany przez naukę polską i ukraińską. Niezależnie od wyników L., osiąganych dość prymitywnymi drogami interpretacyjnymi bez stosowania metody dyplomatycznej, wydaje się nam, że, jeśli nawet staniemy na gruncie autentyczności dzisiejszego przekazu tego dokumentu, to jego wykładnia wcale nie popiera L. Ten bowiem sądzi, że Krosno, jako leżące poza granicami Małopolski, mogło być nadane przez książąt ruskich. Tak było by w XIV w., ale w XIII zapewne było inaczej. Odpowiedni ustęp dokumentu Leszka brzmi: *Item in Krossen versus Russiam cum omnibus suis pertinentiis*, co oznacza, że Krosno leżało wówczas w granicach polskich. Jest to w okresie walk Leszka z Rusią zupełnie prawdopodobne. Nie może przeto w tym kryć się nawet cień argumentu, jakoby część uposażenia małopolskiego Lubusza pochodziła od książąt ruskich, i to sprzed r. 1232. Naszym zdaniem, dobra te przypadły biskupom równocześnie z Opatowem. Jest wreszcie i czwarta grupa przesłańek za dawnością pretensyj ruskich Lubusza. Otwiera ją bulla papieska 1257 r., wspominająca o wykonywaniu przez poprzedników petenta, biskupa lubuskiego, jurysdykcji ruskiej, i to *a tempore, cuius memoria non existit*. W pocz. XIV w. i w XV biskupi lubuscy lansują nawet wersję o tym, że ich pierwotną siedzibą był Włodzimierz, z którego przenieśli się do Lubusza. Czy są to poważne argumenty? Autorami tej koncepcji są, jak nam się wydaje, sami biskupi, którzy ją od 1257 r. starają się zrealizować. Ani zwrot formularzowy *a tempore* etc., ani powtórzenie papieskie słów *supplici*, nie przesądza, abyśmy i my musieli wierzyć w dawność jurysdykcji ruskiej Lubusza, o któ-

rej nikt w latach trzydzietych i czterdziestych XIII w. nie słyszał, gdy wychodziły z Polski na Ruś misje, uwieńczone sakrą biskupią Gerarda.

Gdy w ten sposób, zdaniem naszym, nie ma wiarygodnych świadectw uprawnień lubuskich na Rusi przed nabyciem Opatowa, nie wahamy się wiązać genezy pretensji biskupów lubuskich dopiero z darowizną Brodatego. Otwierają się tu dwa uciążliwe, ale wysoce ciekawe i bynajmniej nie bezpłodne kierunki dociekań, których L. nie uwzględnił zupełnie. Dokładniejsze ich wytyczenie przekracza ramy niniejszej recenzji, wspomniamy je tu w formie postulatów. Po pierwsze odłogiem leży historia Opatowa przed nadaniem go biskupom lubuskim w l. 1232/8. Urzekające, lecz dowolne hipotezy Wojciecnowskiego od dawna leżą w gruzach, a na ich miejsca pozostały zagadkowe relacje źródłowe i pytania, kto był posiadaczem Opatowa w XI, XII i XIII w., benedyktyni, cystersi czy dominikanie, templariusze czy joannici, kto fundował i dla jakich celów ogromną, na polskie wymiary świątyni romańskich, kolegiatę św. Marcina. Sprawa nie wydaje się beznadziejna: wiele można spodziewać się po zbadaniu form architektonicznych i wyposażenia rzeźbiarskiego kolegiaty, pewne poszlaki wynikają także ze studium stosunków własnościowych instytucji duchownych w okolicy Opatowa. Przyszły badacz tych kwestii nie powinien także a limine odrzucać wschodnich tradycji opatowskich, wiążąc je z powstawaniem innych fundacji w Sandomierskim w XII w. (Zagość). Drugim kompleksem zagadnień pominiętych przez L. a koniecznych do zbadania z innego punktu widzenia po przekreśleniu ruskich uroszczeń Lubusza przed XIII w. jest ponowne zbadanie, w jaki sposób dokonała się darowizna Brodatego, usunięcie biskupa Gerarda z Opatowa, zmarłego rychło po 1253 r. i sprowadzenie w te strony biskupów lubuskich. Ich usadowienie się musi znaleźć wystarczające powiązanie z polityką kościelną, zewnętrzną i gospodarczą Henryka, czym L. w ogóle nie zajmuje się.

Zasadniczych, programowych nieostrych pracy L. jest zresztą wiele. Powierzchnowe potraktowanie przezeń początków biskupstwa na Ziemi Lubuskiej ograniczyło się do zreferowania głosów polskich o znaczeniu tej diecezji w ekspansji Krzywoustego z nikłym komentarzem własnym. Nie zastosował tu L. ani badania geograficzno-historycznego nad obszarem diecezji w pocz. XII w. i jej stosunkiem do terytorium plemiennego, ani nie przedstawił jej rozwoju wewnętrznego, powodzenia misji i rozrostu organizacyjnego. Obie sprawy zarówno w nauce polskiej, jak i niemieckiej nie znalazły właściwie dotąd potraktowania.

Część gospodarcza pracy L. nasuwa nam tylko uwagi przygodne. Jest to dokładne rozpisanie wiadomości Catastrum o stanie dóbr śląskich i wielkopolskich i małopolskich ok. 1405 r. według następujących zagadnień: użytkowanie ziemi (gospodarstwo leśne, łąkowe, rybackie i rolne), ludność (liczba, ciężary, kategorie zawodowe), świadczenia kościelne i narodowość osadników. Ostatni punkt budzi znów niejedno zastrzeżenie. Stosuje tu L. zawodną, jak wiadomo, metodę rozpoznawania narodowości wedle imion chrześniach i przezwisk, określanych przy tym wysoce osobliwie. Wykazuje L. na każdym kroku, że opanowanie języka polskiego wystarcza mu do korzystania z opracowań polskich, ale że mu nie dostaje podstaw filologicznych. Np. (s. 151): „Cochonus ist wahrschenlich verderbt aus coqus, Koch“, lub „Staskow kann nur von einem Ortsnamen abgeleitet werden“, „Malowitz ist sicher ein ON, der zum Personennamen geworden ist“ itp. Mniej niewinne są jego statystyczne ujęcia spraw narodowościowych w kluczu opatowskim w pocz. XV w. Osiąga tam bowiem 8% „höchstens 10%“ przy czym dalej mowa jest już tylko o 10%, ludności niemieckiej — w ten sposób, że znajduje tam 2 Niemców pewnych (jeden z nich zwie się Mertzin, obok występuje Czerne Mertin, co dla L. jest „undurchsichtiger Name“, nb. pisarz Catastrum był Niemcem), dalej 74 Polaków i 66 „wątpliwych“ (np. Benack, Popenwitz, Jan, Swach). Wątpliwych dzieli według imion chrześniach niemieckich i polskich, otrzymując stąd jeszcze 8 „Niemców“ (Peter, Poytir, Petir, Peter, Sag, Kretz, Poyter, Clement). Po dodaniu do tamtych dwu „pewnych“ otrzymuje upragniony znak magiczny % — 8 (według naszej coprawda arytmetyki 7,04!). W tej zabawie z %% i narodowością leży głęboki symptom upadku metodycznego. Ratuje nieco opinię L. w tym rozdziale trzeźwa ocena wysiłków i wyników osadniczych biskupstwa. L. występuje tu odważnie

przeciw bredniom Lücka, który w biskupach lubuskich upatrywał pionierów niemieczyny w Polsce. Sprowadza ich rolę do eksploatacji majątku opatowskiego o polskim „przeważnie“ osadnictwie i do prób kolonizacji na surowym korzeniu z udziałem elementu śląskiego nad Wisłokiem.

Właściwy wstęp wydawniczy oddzielił L. od edycji prawie całą zawartością książki. Jest on drobiazgowy, podając rzeczy ważne obok błahych. Zasługą L. pozostanie ustalenie, jak się wydaje poprawne, genezy Catastrum, którego dzisiejszy rękopis z lat 1462—7 jest kopią inwentarza majątkowego i dziesięcinnego z 1405 r. z licznymi uzupełnieniami z lat następnych. Część inwentarza z 1405 r. w oryginale lub odpisie była dostępna Długoszowi, który ją obficie wykorzystał w Liber beneficiorum. Na te szczegółowych rozważań L. nad papierem, pismem i zależnością poszczególnych partii Catastrum od wzorów zauziwia brak wydobycia najstarszej części Catastrum, bo datującej się 2-gim lub 3-cim dziesiątkiem lat XIV w. w postaci często w tekście 1400 r. koniurowanego Registrum domini Stefani episcopi, zbytego jednym przypiskiem w edycji. Przedruk tekstu Catastrum z jedyne go rękopisu nie nasuwa uwag, jest to wydawnictwo ściśle trzymające się podstawy wydawniczej nawet tam, gdzie Długosz podaje jedynie zrozumiałą nazwę miejscowości. Pewien niepokój paleograficzny budzi na s. 330 Fellancka, zam. zapewne Sellancka (Słonka); na te same stronie błąd drukarski quit am solvunt; na s. 342 patronatus zam. patronus; na s. 349 Karnowe, zam. Karuowe (Karwów). Obfite przypisy zbudował L. na niezbyt pełnej znajomości rzeczy, skoro przy Petrus Podlodoff (Podłodowscy h. Janina) daje odnośnik: „identifizierungsversuche waren leider ohne Erfolg“. Z tym wszystkim wydanie Catastrum ecclesiae Lubucensis jest jeszcze najrzuśszą i najwartościowszą częścią książki Ludata. O innych tego powieścić nie można, a nawet powstają wątpliwości, czy w takim ujęciu w ogóle były potrzebne.

*Aleksander Gieysztor.*

H. Łowmiański: Uwagi w sprawie podłoża społecznego i gospodarczego Unji Jagiellońskiej. Wilno 1934. [Odbitka z Księgi pamiątkowej ku uczczeniu czterechsetletniej rocznicy wydania pierwszego Statutu Litewskiego].

Od czasu opanowania Podlasia przez Giedymina o 70 km od Warszawy rozciągały się dzierzawy litewskie. Było to niby blisko, a przecież bardzo daleko. Puszcze i moczary stanowiły przegrodę równie niedostępną jak łańcuchy górskie. Pod osłoną tych naturalnych fortyfikacji powstaje w XIV w. rozległe państwo Giedymina i jego wielkich synów Olgierda i Kiejstuta. W szeregu zwycięskich wypraw wojennych częściowo siłą, częściowo podstępem poddane zostały władzy w. książąt litewskich ziemie od mazowieckiego Liwca aż po Dźwinę, poza Dniepr i Prypeć. Na pograniczu między wschodem i zachodem, między Polską, Rusią a Zakonem Krzyżackim powstał twór nowy, który miał nie mać na losach tej części Europy zawazyć.

Różnolite pod każdym względem: językowym, wyznaniowym, ustrojowym było to państwo Giedymowiczów. Obok litewszczyzny na ogromnych obszarach panował język ruski, na Podlasiu przeważała polszczyzna, w paru większych miastach liczna była ludność niemiecka. Jedni składali ofiary bogom pogańskim, inni modlili się w cerkwiach wschodnich, inni w rzymskich kościołach.

Władca siedzący na dwóch dziwnie koło siebie położonych stolicach, na Wilnie i Trokach nie starał się nadać swoim dzierzawom jednolitego charakteru. Byłoby to zresztą usiłowaniem niewykonalnym.

Dzielnice położone na północnym wschodzie, dawne księstwa Połockie, Witebskie i Smoleńskie stanowiły wspólnie pewien typ ustrojowy o przewadze czynników „demokratycznych“. W każdej z tych dzielnic utrzymało się „wiecie“ — sejmik lokalny z udziałem duchowieństwa, bojarstwa i „prostych ludzi“. Autorytet nie tylko moralny ale i polityczny reprezentowali ruscy władcy czy ihumenowie wielkich monasterów. W starych cerkwiach i dokoła nich panował świat zamierającej może ale jeszcze bogatej cywilizacji wschodniej, całkowicie obcej litewskim zdohywcom.